

Koincydencje, czyli piszę do Stanisława Wygodzkiego

IZABELA TUMAS

W oczach tego chłopca odbija się Będzin. Musi znajdować się dokładnie przed jego twarzą, skoro zdjęcie zostało zrobione najprawdopodobniej w szkole przy ulicy Kołłątaja. Jest to wówczas – a był rok 1919 – miasto gwarne i interesujące. Konglomerat ludzi różnych wyznań, biedy i bogactwa, hut i kopalń, pomiędzy którymi – na osłode – rozciągają się połacie terenów rolniczych. Jest też browar Gambrinus



Szyja Wygodzki w wieku 12 lat. Fot. archiwum Andrei Sosna

w miejscu czegoś, co w przyszłości jako „nerkę” przeklną po tysiącokroć kierowcy, a także rzeka Przemsza – szeroka, nieuregulowana, po której panny w sukniach, z parasolkami i panowie w marynarkach płyną co niedzielę łódkami wiosłowymi.

Zamek jeszcze w ruinie, ale za chwilę powstanie Towarzystwo Opieki nad Górą Zamkową i błysnie nadzieja, że lada moment dokona się spektakularna odbudowa. Tymczasem przytulają się do tych ruin budynki lice i podupadające, a wśród nich góruje murowana synagoga, w której murach echem odbijają się – nikt nie wie, że jeszcze tylko dwadzieścia lat – modły nabożnych Żydów.

A te oczy czarne i ciekawe wszystkich chłoną, wszystko zamkną pod powiekami oraz jeszcze wiele, wiele więcej – żeby za jakiś czas wypłakać to na papier, wydobyć z siebie obraz miasta

ukochanego. Na tym zdjęciu już dwadzieścia lat oglądają i wpisują Będzin w serce, z którego to miasto już się nie wypisze, bo przecież nie może – tutaj po raz pierwszy ten świat zobaczyły. Dokładnie 13 stycznia 1907 roku. Wtedy na świat przychodzi Szyja Wygodzki, przyszły pisarz.

Dwadzieścia jeden lat później debiutuje artykułem o poezji na pierwszej stronie *Wiadomości Literackich*. W 1933 r. wydaje pierwszy tomik poezji *Apel*, do wybuchu wojny jeszcze kolejne dwa. Po 1945 dochodzi proza – pojawiają się powieści, ale to w opowiadaniach autor *Szatan*ka okazuje się mistrzem. W latach 50. i 60. wielotysięczne nakłady jego książek sytuują go w gronie popularnych pisarzy polskich. Po roku 1968 nadciąga jednak zapomnienie – wykreślenie z encyklopedii i słowników, wycofanie książek jego autorstwa z bibliotek. Więc blaknie powoli pamięć o pisarzu, którego los okrutnie doświadczył, aż pamiętają o nim wyłącznie badacze, literaturoznawcy. I dlatego trochę z żalości, że nie dotarłam do Wygodzkiego wcześniej, a trochę z nostalgii, bo łączy nas to miasto, miłość do niego i literatura – zaczynam pisać ten list:

Panie Wygodzki,
depczę Panu po piętach. Muszę się usprawiedliwić – robię to w dobrej wierze – żeby Pana za te pięty chwycić i ściągnąć znów do Będzina.

Owszem, wiem, że Pana nigdzie nie ma, bo swoje prochy kazał Pan rozsypać. Ale to znaczy, że może być Pan wszędzie. Niech więc będzie Pan znów w tym mieście, które tak ukochał. Że tak było, odkryłam kilka lat temu na pożółkłych kartach Pana pierwszego prozatorskiego tomu *W kotlinie* z 1949 roku. Tam, na niemal ostatniej stronie egzemplarza, którego akurat nikt wcześniej nie czytał (kartki pozostały nierozcięte, więc rozdzieliłam je delikatnie nożykiem) odnalazłam słowa, za które Pana uwielbiam, i które wiele mi o Panu mówią: „Wyszliśmy z kotliny pnąc się w górę. Widok był rozległy. Przed nami leżało miasto, najpiękniejsze miasto świata, pierwsze i ostatnie miasto mego życia”.

Pan pisze tak o Będzinie, który wówczas był Pana, a teraz jest mój. I wtedy też był on trochę ładny, a trochę szkaradny. Tak zostało do dziś. Brzydota ogarnęła teraz tylko zupełnie inne rejony. Ale co z tego? Kocham to miasto, bo tutaj się urodziłam – więc to zdanie jest też moje. Przywłaszczyłam je i patrzę na Będzin, mając je z tyłu głowy.

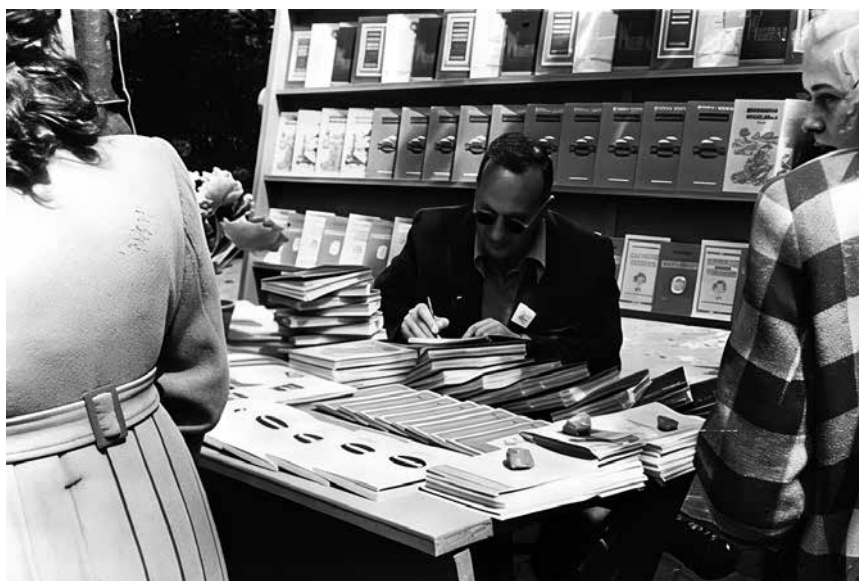
Kiedy Pan pisał te słowa najgorsze rzeczy w Pana życiu już się wydarzyły. A zaczęły się niestety w tym mieście, nad którym góruje zamek – w Pana czasach jeszcze w ruinie, w moich – zebrany w odnowioną całość.

Wiem, że Gustaw Morcinek, pisząc opowiadanie *O szyby deszcz dzwoni*, zawarte w książce *Judas z Monte Sicuro* (1963) chciał pokazać, że Pana tragiczna historia, która dręczyła Pana do śmierci, mogła – choć trudno w to uwierzyć – skończyć się jeszcze gorzej. Kiedy czytałam fragmenty tego opowiadania na spotkaniach, gdzie opowiadałam o Pana życiu i twórczości – ludzie mają łzy w oczach. Wiem, że wizja Morcinka była dla Pana jakąś pociechą. Ale na krótko.

Pan chciał być dobrym ojcem, ja wiem, że Pan się starał. Maria Lewińska, któ-



Mina (Inka) Wygodzka ok. 1943 r. Fot. Centropa



Stanisław Wygodzki podpisuje swoje książki na targach w Warszawie, ok. 1960 r. Fot. Centropa

ra pracowała z Panem w Polskim Radiu, gdzie po wojnie był Pan kierownikiem Działu Literackiego, napisała we wspomnieniach, że za każdy razem, kiedy przychodził Pan do radia, nie miał co począć z teczką, w której były rękopisy, bo chciał Pan trzymać za rękę dzieci, żeby się nie wymisnęły, jak pierwsza córeczka – Mina...

W krótkiej relacji z Pana życia, którą znajduję w zbiorach Biblioteki Ossolineum, napisał Pan o ostatnim dniu w Będzinie, kiedy szedł Pan z rodziną do wagonów bydlęcych: „zabraliśmy ze sobą termos z gorącą wodą, nic więcej”. Nie chciał Pan napisać tego, o czym stale Pan pamiętał. Wy mieliście jeszcze coś... To „coś” było wybawieniem – śmiercią jednocześnie, bo Pan chciał Was przecież tak uratować. Ale ktoś potężniejszy zdecydował za Pana, że tylko one usną, kiedy w wagonie bez okien pada im Pan dawkę luminalu. Uśnie najpierw czteroletnia Mina/Inka w ramionach Pana żony Anny. A później i jej pada Pan trucizną, którą kupił od aptekarza w Będzinie. Trzecią dawkę przyjmie Pan, ale okaże się zbyt mała. Pan chciał odejść z nimi, ale musiał Pan zostać, żeby świadczyć o tym, co się wydarzyło:

Że urodził się Pan w budynku na rogu dzisiejszej ulicy Małachowskiego i Potockiego (wówczas Słowiańska 223), i że stamtąd biegał Pan na Podzamcze, gdzie do tej pory wije się rzeka, którą Pan uwielbiał. Woda nie jest dziś rozlana, dzika, płynie grzecznie w korycie, nie ma też domów z Podzamcza, które tłoczyły się gęsto, opierając o siebie w biedzie i bylejałości. Wtedy dawały schronienie cyrkowcom, domokrażcom, katoryniarzom, drobnym rzemieślnikom, których bajecznie ukazał Pan na kartach *Basów*. Ta opowieść jest najcudowniejszą ze wszystkich Pana bają o Będzinie.

Że mieszkał Pan z rodziną w Będzinie przy ulicy Sączewskiej i byliście tam szczęśliwi. I że w 1943 r. wygonili Was

stamtąd, zagrabiając wszystkie rzeczy: książki, listy, pamiątki i że przeniesiono Pana z rodziną do getta na Kamionce, gdzie – jak inni Żydzi – musiał nosić Pan żółtą Gwiazdę Dawida. Stamtąd 1 sierpnia 1943 roku popędzili całą Waszą rodzinę, wśród tysiąca innych, do wagonów, co pojechały do Auschwitz. Kiedy oni płonęli Panu tatuowano na przedramieniu numer: 132434. Ten ciąg cyfr był z Panem potem w Oranienburgu, Sachsenhausen i Dachau. I wszędzie tam ktoś ważny pilnował, żeby Pan jednak przetrwał i to wszystko później spisał.

I że znalazł się Pan na rekonwalescencji w Gauting, gdzie poznał Tadeusza Borowskiego. O wszystkim opowiedział mu Pan tyle razy, że on, pisząc opowiadanie *Proszę państwa do gazu*, wspomina ten transport – z Sosnowca i Będzina. Napisał też o Panu wiersz i tam stoi:

Powrócisz do Ojczyzny poeto,
do Sosnowca albo do Będzina,
będziesz chodził na żydowski rynek,
na Umschlagplatz, do getta.

Powrócisz samotny, niepotrzebny,
jak strzép oddartej kory –
stamtąd, gdzie córka popiołem
spłynęła na niebo
i krematorium.

Powrócisz niepotrzebny nikomu [...]

Pan tak właśnie się czuł. W Będzinie nie sposób było zostać. Tu, gdzie każdy kamień, każda ulica przypominała Panu o tych, których Pan utracił. Więc zamieszkał Pan w Warszawie z Ireną, co Pana pokochała. Pan się bronił przed tą miłością, trochę jej nie chciał, pisał w liście do Borowskiego „po co mi ta miłość”. Ale ona była potrzebna. Bo rodzą się Wam dzieci: Adam i Ewa – i życie zaczyna się od początku. Chociaż jest Pan już teraz innym człowiekiem. Ciągłe to jedno tylko tłucze się w głowie (wiersz

34 z tomu *Pożegnanie*): „Tamten aptekarz dobrze nam życzył, moi umarli. / Miało trucizny starczyć na troje, / moi umarli. / Żle rozdzieliłem, widać, te dawki, / moi umarli. / I ciężką winę dźwigam tak długo, moi umarli”.

Za wiersze powojenne, w których ukrył Pan całą rozpacz po stracie, a były to wiersze pisane z pamięci i cierpienia, za ten *Pamiętnik miłości* dostał Pan w 1948 roku nagrodę Związku Literatów Polskich.

Opowiadania pisze Pan chętniej, a powieści nie bardzo, bo podobno trudno w nich skupić się na tym, co najważniejsze. A potem jeszcze pisze Pan rzeczy zgodne z ideologią, za którą przed wojną dwukrotnie siedział Pan w więzieniu, i przez to nawet nie napisał matury. Ten komunizm Pana zwodzi – bo dla Pana znaczy co innego, niż dla tych, co przeobrazili go z czasem w rzecz haniebną. W wywiadzie dla „Polityki” w 1992 roku mówił Pan „służyłem złej sprawie”, ale przecież tłumaczy tam, w jaki komunizm wierzył: „Czy nadal wierzę w coś, co kiedyś nazywało się komunizmem? Wierzę, że nie wolno żyć z wyzysku, że nie wolno upodlać ludzi, że nie wolno podbijać cudzych ziem, że nie wolno jeszcze paru rzeczy, które odbierają człowiekowi jego człowieczeństwo. To był dla mnie komunizm, i w taki komunizm wierzę do dziś. Od tych zasad nie odszedłem, i nie odejdę”.

Siedzi Pan nocami w Giwatajim, w Izraelu, gdzie dotarł Pan z rodziną w styczniu 1968 roku na chwilę przed tym, zanim z Polski wyruszyły tysiące Wam podobnych. Każdy z dokumentem podróży udającym paszport, którego posiadacz „nie jest obywatelem polskim”.

Przeglądając zmikrofilmowane dokumenty, które Pana żona Irena przekazała Bibliotece Ossolineum w 1995 roku, dowiaduję się o Panu wciąż nowych rzeczy. Na przykład tego, że skrzynie z całym Waszym dobytkiem ważyły ponad 4260 kg, a w spisie rzeczy, które ze sobą zabraliście z Polski (również zbyt błahych, żeby je w ogóle notować) znalazło się m.in. 1600 książek. Na to zwróciłam uwagę. Piśze Pan o tym w wierszu 21 z tomu *Drzewo ciemności*: „Już zliczyli kufry, skrzynie, / Krzesła, kafele, szyby, chustki / I w śmiertelnej ciszy płynię / Gęsty prom umarłej pustki”.

Wiem, że nie może Pan spać i „zakumpłował” się z księżycem. Towarzyszy Panu przy pisaniu – tylko on wie o Panu wszystko: jak Panu tam trudno, i że chciałby Pan wrócić do Polski. Ale Pan nie wróci. Ja o tym wiem, bo ta historia jest już zakończona. Owszem, próbował Pan w 1981. Z niepokojem i drżeniem czekał w Wiedniu, czy zostanie pozwolenie na wjazd do kraju. Zdecydowano jednak, że nie. I nie zobaczył Pan już tych miejsc i krajobrazów, nie poczuł



Stanisław Wygodzki z żoną Ireną i dziećmi: Adamem i Ewą. Fot. archiwum Andrei Sosna

zapachów, o których pisał w wierszu 64 z tomu *Drzewo ciemności*:

Raz tam być przejazdem –
wierzby, lipy, brzozy
skrzyp chłopskiego wozu,
mgłą zasnuwane gwiazdy,

ścieżka, gałąź krucha,
szept cierpliwy tarnin
i wygaszone latarnie
okopcone pluchą,

drobne, mokre trawy,
gęste chwasty rowów,
gdzie półszept surowy
liści rdzawych.

A potem letni dzień
i ciężki upał sadu
i odgadnięte ślady,
wiodące prosto w sień.

Tam drzwi zaparte kłoda
na opuszczone pokoje
i tam, w milczeniu, postoję
dla nieskończonych powodów.

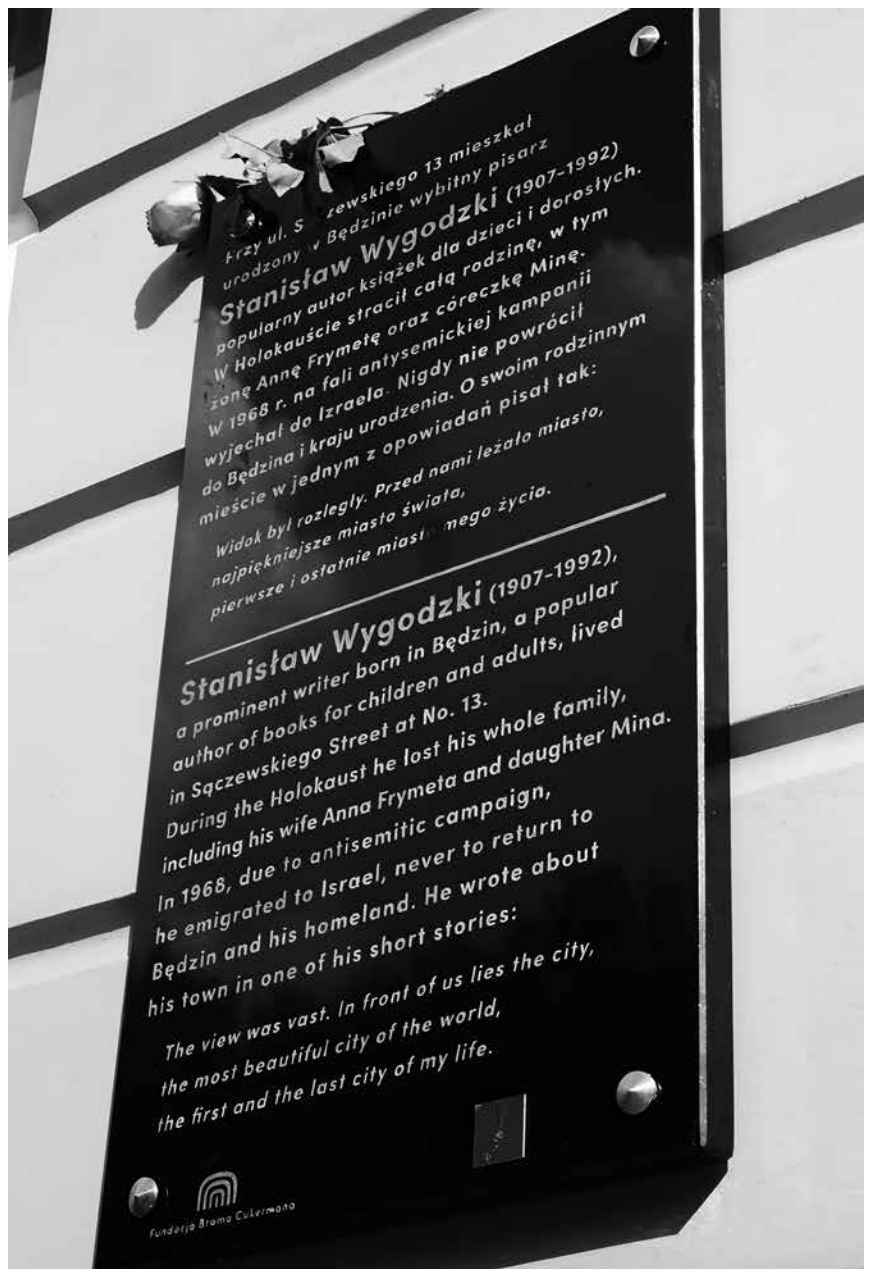
Izrael. Pan wcale nie chciał tam wyjeżdżać, ale uległ namowom żony, żeby zostawić Polskę i wyjechać, bo w szkole szykanowano Wasze dzieci. „Żydz do Palestyny!” – bazgrały jakieś inne okrutne dzieci w zeszytach syna i córki. A oni dziwili się i nie zgadzali – bo czemu mieliby wyjeżdżać do jakiegoś obcego kraju? Przecież urodzili się w Polsce, i Pan się tutaj urodził, i Pana rodzice też. Więc to była Wasza ziemia, Pana język ojczysty i najważniejszy, w którym się tworzyło.

Kilkanaście starych tomów,
Trochę wierszy, niedzisiejszych,
Przywiezionych tutaj z domu –
Wiernych, polskich, najpiękniejszych.

Tak pisał Pan w wierszu 16 ze zbioru *Pożegnanie* i przeczuwał, że może już nigdy w Pana życiu nie będzie tych krajobrazów, zapachów i rzeczy, które przynależą miejscu, gdzie małego Szyję sprowadzono na świat: „śmierć mi piszą / bez topól, bez brzozy, bez leszczyn”.

To tylko wzmagало tęsknotę i pewnie chciał Pan zapomnieć też o dniu wyjazdu, a jeszcze Pan o nim napisał, żeby trwał i ranił, kiedy tylko przypomni Pan sobie własne wersy, co już przykleiły się do pamięci (wiersz 20 z *Podróży zimowej*): „odjeżdżałem lasem – / Dęby, wierzby, jesion. (...) Odjeżdżałem świtem, / mroźny był rosy dotyk. / I ten ptak był przy tym / i milczałem z tęsknoty”.

Kiedy mieszka Pan w Izraelu i jeszcze nie wiadomo, że nie zobaczy Pan już nigdy budynku przy Sączewskiego, ja oglądam go za Pana. Najczęściej la-



Fot. Izabela Tumas

Tablica upamiętniająca S. Wygodzkiego odsłonięta w Będzinie przy ul. Sączewskiego 13 we wrześniu 2024 r.

tem, w gorącym słońcu. Stoimy ustawieni w ogonku do sklepu z artykułami papierniczymi, który znajduje się na parterze tej kamienicy. Uwielbiam to miejsce, ten sklep i tę porę, kiedy nie ma jeszcze szkoły, a kiedy powoli zaczyna się za nią już tęsknić. Tamten czas wypełnia oglądanie rzeczy, które będą ważne od września – zeszytów i chińskich piór na atrament, piórników i pachnących gumek. I stojąc tam, podnoszę oczy na górne piętra (może właśnie w tych oknach Pan mieszkał), opieram się plecami o ciepły budynek, gdzie na pewno był Pan szczęśliwy.

Nie mogę wiedzieć, że za kilkadziesiąt lat będę tam chodziła z uczennicami, znając już Pana twórczość, życie (i datę śmierci: 9 maja 1992 roku). Nagramy nawet krótki materiał, jak one wchodzi na klatkę schodową, na piętro, gdzie na szerokim parapecie układają Pana książki, które kupiłam na Allegro. A potem czytają wiersz o oknie i inne fragmenty Pana książek o naszym mieście. Ten filmik *Wygodzki – powrót do domu* można ciągle oglądać na You Tube.

Będziemy tam też przywieszać na korkowej tablicy ogłoszeń zalaminowane kartki z informacją, że Pan tam mieszkał, że był Pan pisarzem. Niech ci, co tam teraz bytują dowiedzą się, że przed nimi Pan tam chodził, pisał, kochał. A dwa lata później pojawi się na budynku najprawdziwsza tablica poświęcona Panu! Trochę też za sprawą strony, którą Panu założyłam w styczniu 2022 roku na Facebooku: *Stanisław Wygodzki – pisarz*, bo dzięki niej zaczyna się w Będzinie o Panu mówić, interesować znowu Pana twórczością. Opowiadałam o Panu w bibliotekach, szkołach, prowadzę innowację pedagogiczną w Szkole Podstawowej nr 8 w Będzinie.

Fundacja Brama Cukermana, czyli Karolina i Piotr Jakoweńko postanawiają, że będzie dwudniowe wydarzenie o Panu, i że tablica będzie! I jak mówią – tak się dzieje. *Stanisław Wygodzki. Wspomnienie o pisarzu z Będzina* brzmi nazwa „spotkania” z Panem. W pierwszym dniu w siedzibie Fundacji opowiadałam o Pana miejscach w naszym mieście, a później razem z Bramą Cukermana odsłaniamy tablicę. Radość ogromna, że Pan jednak powrócił.

Następnego dnia dyskutuje się o Pana twórczości w gronie profesorów, doktorów i nauczycieli (prof. Marta Tomczok z UŚ, dr Karolina Koprowska i dr Jakub Kornhauser z UJ, Mirosław Skrzypczyk). A później poeta z Krakowa – Jakub Kornhauser – czyta Pana wiersze na podwórzu szczególnego domu. Dawniej był to po prostu dom z tablicą z 1947 roku – pierwszym w Będzinie znakiem pamięci



Stanisław Wygodzki z pierwszą żoną Frymetą Chaną Domb (zwaną Anką). Krynica, lata przedwojenne. Fot. archiwum Andrei Sosna

o mieszkańcach pochodzenia żydowskiego zgładzonych podczas likwacji getta. Teraz jest to Dom Bojowników Getta i od lipca 2024 roku opiekę nad nim przejęła Fundacja Brama Cukermana.

Tak się składa, że Pana wiersze wybrzmiały przy tym właśnie budynku, w którym dawno temu mieszkałam, i gdzie jako dziecko założyłam pierwszą bibliotekę. Z tamtej dziupli pod schodami słowa pisarzy schowane między okładkami trafiały do innych, więc słowa Pana wypowiedane przy drzwiach do dawnej biblioteki szczególnie mnie poruszyły.

Dużo było tych wzruszeń, bo działały się rzeczy niespodziewane. Na przykład w styczniu 2023 odezwał się do mnie Andrei Sosna. To wnuk Pana brata, Lejba, który zmienił imię i nazwisko na Andrzej Sosna i jeszcze przed II wojną światową wyjechał do Rosji. Zginął tam w czystkach politycznych, o czym dowiedział się Pan do-

piero, kiedy nastał pokój. No więc ten jego wnuk przesłał mi nieznanne zdjęcia Pana, a wśród nich to, o którym myślałam, że nigdy go nie zobaczę: obok Pana idzie pierwsza żona, Anka... Na tym zdjęciu nie ma jeszcze wojny, pociągów do obozów i luminalu, jest Wasze szczęście.

Ciekawe jest, że pewna uliczka w naszym mieście, z którą jestem związana (mieszkałam tam z rodzicami przez pierwsze lata życia), dostała w 2017 roku – z powodu ustawowej konieczności zmiany nazw komunistycznych na inne (ha!) – Pana jako patrona. Mieszkałam więc kiedyś na ulicy Pstrowskiego, co teraz nazywa się Wygodzkiego. I bardzo mi się to podoba, że Pan jest teraz tam, gdzie ja kiedyś byłam.

PS A czy Pan wie, że Mina, Pana pierwsza córka, obchodziła urodziny w tym samym dniu, co ja? Czy to nie niezwykle zbieg okoliczności?